



foto: Kinga Karoati

PRZYSZŁA SZEFOWA

AUTOR: JACEK KOPCIŃSKI

Przed ogłoszeniem konkursu na dyrektora Teatru Dramatycznego w Warszawie Tadeusz Słobodzianek wydał *Kwartety otwockie*, a Anna Wieczur wyreżyserowała *Sztukę intonacji*, najlepszy z jego nowych tekstów (na scenie połączony z *Powrotem Orfeusza*). Lepiej do potyczki o stołeczną scenę jej ciągle urzędujący dyrektor nie mógł się przygotować. Tematem pięciu kameralnych sztuk jest przecież sam teatr, a ich bohaterami wielcy twórcy w osobach Grotowskiego, Kantora, Swinarskiego, Dejmkę. Szkoda więc, że nie nową książkę Słobodzianka tygodniami komentowano na fejsbuku, ale jego niemądry list poświęcony teatralnej kawiarni. Zamieszczając w sieci sążnistą epistolę o wędrującym stoliku, jej autor stał się mimowolnym bohaterem własnych komedii i konkurs przegrał. Ale czy mógł go wygrać, jeśli organizator szukał dyrektora sceny dramatycznej, a wybrał szefową „feministycznej instytucji kultury”?

Sztuka intonacji opowiada o Jerzym Grotowskim, którego słynna metoda jest w dramacie Słobodzianka inteligentnie wyśmiewana. Autor nie robi tego ze złośliwości, ale w imię wyznawanych ideałów. Tytułowa sztuka intonacji oznacza taki sposób wypowiadania tekstu na scenie, a w istocie gry, który zakłada intelektualną i emocjonalną reakcję na myśl zapisaną w tekście. Tego rodzaju aktorstwo stanowi przeciwieństwo ekstatycznego słowotoku w teatrze technik fizycznych Grotowskiego. Mistrzynią intonacji (tylko wspomnianą) jest w sztuce Maja Komorowska, która najpierw związała się z Grotowskim, a potem od niego odeszła, by do dziś zachwycać swoją umiejętnością doskonałej interpretacji tekstu. Szkoda, że za czasów Słobodzianka zagrała w Dramatycznym tylko raz, na dodatek w przedstawieniu nie nowym, a reaktywowanym.

Szlachetnie jest bronić teatru autorów w czasach dominacji teatru reżyserów. Wiadomo jednak, że myśl zapisana w sztukach teatralnych nie zawsze zasługuje na nadmierne zaangażowanie. Bywa także, że aktorzy (i reżyserzy) niekoniecznie potrafią doskoczyć do poziomu tekstu, a gdy słaby utwór biorą na warsztat nie najlepsi artyści, nawet wzniosłe ideały nie uratują spektaklu. W Dramatycznym ostatniej dekady zdarzało się to dość często. Potrafiłbym jednak wymienić kilka spektakli naprawdę udanych i do takich zaliczam przedstawienie wyreżyserowane przez Annę Wieczur. Wydawałoby się, że o Grotowskim powiedziano już wszystko, a jednak w spektaklu padają słowa, które powinny zastanowić również entuzjastów dzisiejszych utopii teatralnych. „Wie pan, że te wschodnie techniki ciała, na które pan się powołuje, włącznie z metodą działań fizycznych, są technikami niewolników służących zabawianiu Cesarza? A sztuka intonacji, która wywodzi się z Zachodu, z demokratycznej Grecji czy elżbietańskiej Anglii, jest techniką ludzi wolnych, którzy mówią na scenie, co myślą” – tłumaczy rosyjski aktor Jurij Zawadskij (Adam Ferency). A Grotowski (Łukasz Lewandowski) tylko się uśmiecha, bo Cesarzem został właśnie on.

Nigdy nie byłem nadmiernym entuzjastą teatru Słobodzianka. Muszę jednak przyznać, że z dotychczasowym dyrektorem Dramatycznego rozstajemy się w momencie, gdy stworzony przez niego zespół, jego najzdolniejsza reżyserka i on sam odnieśli sukces. Jak wiemy, konkurs wygrała Monika Strzępka, która ostatnio takiego sukcesu nie miała (spróbujcie zacytować *Jeńczynę*), i to ona, począwszy od nowego sezonu, określi kształt warszawskiej sceny. W jej programie czytamy, że stworzy „instytucję otwartą”, „uspołecznioną”, „demokratyczną” i „ekologiczną”, co bardzo cieszy. Zastanawiam się jednak – czy *Sztuka intonacji* powstała w instytucji „zamkniętej”, „antyspołecznej”, „nie-demokratycznej” i „nieekologicznej”? Wydaje mi się, że nie, choć tak naprawdę jedyne, co z pewnością mogę stwierdzić, to wysoki poziom artystyczny tego spektaklu. Program Strzępki obiecuje bardzo dużo, ale akurat o poziomie przedstawień mówi się w nim niewiele. Wiem, że model pracy liczy się dziś bardziej niż jej efekty, problem w tym, że publiczność uczestniczy w przedstawieniach, a nie w próbach czy zebraniach zakładowych. Krytycy także przychodzą na spektakle, a opowieścią o „instytucji” i „twórczym procesie” tylko skutecznie mydli się im oczy. Dramatyczny ma być również „bezpieczny”, co jeszcze bardziej mnie cieszy, bo przemoc w teatrze jest naganna. Zastanawiam się jednak, na ile bezpieczni będą aktorki i aktorzy zatrudnieni przez Słobodzianka, to znaczy – czy zachowają swoje miejsca pracy, a w repertuarze pozostanie któryś z dawnych spektakli?

„Słobodzianek, idziemy po ciebie!” – napisała siedem lat temu Strzępka na łamach „Gazety Wyborczej” (razem ze swoim mężem Pawłem Demirskim). Dziś jest już na miejscu i szykuje się do przejęcia teatru, w którym wcześniej nakręciła *Artystów*. Ciekawe, co powie duchowi Holoubka, na którego prędzej czy później natknie się w teatralnych podziemiach? Może zbeszta go za przywiązanie do skomplikowanej intonacji, która w jej spektaklach nastrojona jest na jedną nutę? A co od września będzie robił autor *Kwartetów otwockich*? Mam nadzieję, że powstrzyma się od układania gburowatych listów i skupi się na sztukach, które ostatnio lepiej mu się udają. Może napisze tekst o nowej teatralnej wspólnotce kobiet, której metafizyczną wizję kreśli jego wojownicza koleżanka? „My to miejsce już zbudowałyśmy” – czytamy w jej programowym exposé. Pierwszą kwestię przyszłej komedii ma już gotową. ■